

ZAGADKI HIDDEN SPRINGS

MORDERSTWO W SĄDZIE

BARBARA
JOHNS



Ann H. GABHART

Tytuł oryginału:

Murder at the Courthouse (Hidden Springs Mysteries #1)

Autor:

Ann H. Gabhart

Tłumaczenie z języka angielskiego:

Magdalena Peterson

Redakcja:

Agata Tokarska

Korekta:

Natalia Lechoszest
Beata Szostak
Dominika Wilk

Skład:

Alicja Malinka


ISBN 978-83-65843-63-0

© 2015 by Ann H. Gabhart, by Revell a division of Baker Publishing Group
© 2019 for the Polish edition by Dreams Wydawnictwo

Dreams Wydawnictwo Lidia Miś-Nowak
ul. Unii Lubelskiej 6A, 35-310 Rzeszów
www.dreamswydawnictwo.pl

Rzeszów 2019, wydanie I

Druk: drukarnia Read Me

Książkę wydrukowano na papierze Ecco Book 2.0 80g
dostarczonym przez Antalis Poland Sp. z o. o. 

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana jako źródło danych, przekazywana w jakiegokolwiek mechanicznej, elektronicznej lub innej formie zapisu bez pisemnej zgody wydawcy.



Ann H. GABHART

Tłumaczenie Magdalena Peterson

Mojemu mężowi, Darrellowi

1

Pani Willadean Dearmon znalazła zwłoki na schodach wiodących do budynku sądu dokładnie o 8.59. Kobieta pojawiła się w sądzie każdego ranka właśnie o tej porze, z wyjątkiem świąt, zachorowań czy śniegu sięgającego powyżej cholewek jej butów. Z tego, co wiadomo, nie miała rozpisanego planu dnia. Jednak gdyby tak było, plan zawierałby następujące elementy: „Schody sądu – 8.59. Pobudka o 7.30; płatki z otrębami i tost pełnoziarnisty z odrobiną marmolady pomarańczowej o 8.00, przy tym słuchanie lokalnych wiadomości, aby dowiedzieć się, czy ktoś, kogo mogła znać, zmarł w nocy; muśnięcie policzków różem i obfita warstwa ulubionej szminki w kolorze wiśniowej czerwieni o 8.35”. Dokładnie o 8.47 zamknęła za sobą drzwi, przycesała siwe włosy o różowawym połysku i udała się w kierunku Main Street. Podczas pierwszego z dziewięciu uderzeń dzwonów na wieży kościelnej weszła do budynku sądu, gdyż rozpoczęły się już godziny urzędowania.

Pani Willadean nie miała tam żadnych spraw do załatwienia. Nie posiadała samochodu, a podatek od nieruchomości

opłacała raz w roku. Jednakże lubiła się zatrzymywać w biurze urzędu hrabstwa, zanim pojawiali się tam inni petenci, by zamienić kilka słów z Neville'em Gravitem. Kobieta mówiła przyjaciółom, że jej chrześcijańskim obowiązkiem jest pocieszanie tego biedaka, którego żona zmarła na nowotwór dwa lata temu.

Ale tego wtorkowego poranka w drugim tygodniu maja, kiedy pani Willadean wchodziła po schodach do budynku sądu, przy jednej z kamiennych kolumn ozdabiających przedsiónek siedział bezwładnie człowiek. Możliwość, że on nie żyje, nie przyszła kobiecie do głowy. W końcu było to Hidden Springs w stanie Kentucky. Ludzie umierali w szpitalach lub we własnych łóżkach czy też miękkich fotelach w domu. Jakiś pastor na wsi miał kiedyś atak serca i niestety zmarł w kościele, przy ambonie. Ale ludzie nie siadali i nie umierali ot tak na schodach przed budynkiem sądu. Tak się po prostu nie robiło.

Gdy siedzący przy kolumnie mężczyzna nie zwrócił uwagi na panią Willadean, pomyślała, że przedobrzył z napojami wysokowymi. Był to dla niej wystarczający powód, aby zacisnąć usta w cienką linię wyrażającą dezaprobatę. Stwierdziła też, że nigdy wcześniej nie widziała tego człowieka na oczy.

Kobieta czerpała dumę z faktu, że znała wszystkich mieszkańców Hidden Springs. Każdego. Nie tylko znała ludzi. Pamiętała również ich drugie imiona, imiona ich dzieci i wnuków, nazwy ulic, na których mieszkali, miejsca pracy i to, czy byli w niedzielę w kościele. Mówiono, że pani Willadean wiedziała nawet, jakiej pasty do zębów kto używa. Nic jej nie umykało, a jeśli już coś zauważała, nigdy nie utrzymywała

tego w tajemnicy.

Zwrócenie uwagi na tamtego obcego mężczyznę nie było wyjątkiem. Zatrzymała się jedynie na moment, aby na niego zerknąć, po czym weszła po schodach. Jej rozsądnie niskie obcasy zastukały na wypolerowanej posadzce, gdy ruszyła pospiesznie w kierunku biura szeryfa. Nie zwolniła nawet, aby zaglądnąć do Neville'a Gravitta.



Zastępca szeryfa, Michael Keane, zerknął zza biurka na wchodzącą panią Willadean, która wymachiwała rękami, jakby torowała sobie drogę przez znajdujące się przed nią powietrze.

– Dzień dobry, pani Willadean. – Michael wstał szybko i udał się w jej stronę, gdyż nie chciał, aby potknęła się, pędząc na złamanie karku przez cały pokój.

Jej naprężoną szyję pokrywały różowe plamy, a oczy wytrzeszczała z pobudzenia. W dodatku była w biurze szeryfa co najmniej pięć minut wcześniej niż zazwyczaj.

– Co się stało? – zapytał.

Wypowiedziała niewyraźnie kilka słów, które nie miały ze sobą żadnego związku, tak że Michael zaczął się martwić, iż może dostała zawału.

– Spokojnie, pani Willadean. – Położył rękę na jej ramieniu. – Proszę usiąść. Zaraz przyniesiemy pani trochę wody.

Spojrzał na Betty Jean Atkins, która skończyła właśnie napełniać ekspres do kawy i sięgnęła po butelkę z wodą.

Pani Willadean nie zechciała usiąść. Zamiast tego wskazała szybko palcem w kierunku wejścia do budynku sądu.

Wróciła jej zdolność mówienia, która nigdy nie zanikała na zbyt długo.

– Nie chcę żadnej wody. Chcę, żeby zrobić coś z tym... tym pijakiem tam, na schodach. Jak można być nietrzeźwym o tej porze! Nie ma za grosz wychowania i nawet się do mnie nie odezwał. – Wyprostowała się i poprawiła kołnierz różowej marynarki. – Ten człowiek zachował się tak, jakby nie wiedział, że tam w ogóle byłam.

– O kogo chodzi, pani Willadean? – spytał Michael.

– Nie mam pojęcia. To na pewno ktoś obcy. Kto z Hidden Springs byłby w takim stanie o tej porze dnia na schodach wiodących do sądu?

Michaelowi przyszły do głowy różne pomysły, ale nie wypowiedział ich na głos. Im mniej mówiło się przy tej kobiecie, tym lepiej. Miała grono znajomych, którzy rozpowiadali plotki i pogłoski w krótszym czasie, niż wymagałoby pokonanie pieszo dwóch kwartałów – długości całego miasteczka.

– Zajmę się tym – powiedział Michael cichym i spokojnym głosem.

Sprawianie wrażenia, że panuje nad sytuacją, ułatwiało mu pracę. Pomagał w tym jego wzrost, przekraczający metr osiemdziesiąt i poważne niebieskie oczy, o których ktoś kiedyś powiedział, że skutecznie zapobiegają kłamstwu. Nie był tego świadomy. Wiedział natomiast, że spokój działa najlepiej w większości sytuacji.

Spojrzenie pani Willadean złagodniało. Przestała wymachiwać rękami i poprawiła luźny kosmyk włosów. Popatrzyła na Michaela.

– Słusznie. Powinien pan to zrobić natychmiast. Już i tak

stracił pan sporo czasu na czcze gadanie.

– Tak, proszę pani.

To trochę uspokoiło kobietę. Miała rację. Tracił czas, gadając. Pijak pewnie już gdzieś poszedł chwiejnym krokiem. Rutyna. Jednak może ta sytuacja nie była taka zwyczajna? W końcu pani Willadean nie знаła tego człowieka. To na pewno było niezwykle.

Po raz ostatni poklepał kobietę po ramieniu.

– Proszę usiąść i odpocząć sobie chwilę.

Pani Willadean nie usiadła. Michael nie sądził, że starsza pani go posłucha, ale miał cichą nadzieję, że może jednak tak się stanie. Zamiast tego poszła za nim przez główny hol w kierunku drzwi wejściowych.

Z biura urzędu hrabstwa wychyliła głowę Stella Pinkston. Chciała spojrzeć na Michaela. Mawiała, że bycie mężatką nie powstrzymuje jej od zwracania uwagi na przystojnych mężczyzn. Zerknęła na niego spod tlenionej blond grzywki i posłała mu sugestywny uśmiech.

– Co u ciebie, Mike?

Policjant był wobec niej, jak zwykle, chłodny.

– Jakiś pijak przy wejściu. Nic, co mogłoby ci przeszkodzić w pracy.

Zatrzepotała mocno wymalowanymi rzęsami, jakby chciała mu zaproponować spotkanie w korytarzu za salą posiedzeń, gdy sąd nie urzęduje.

Kiedy stukot wysokich obcasów dołączył do procesji udającej się w kierunku drzwi wejściowych, Michael pohamował westchnienie i próbował stłumić narastające poirytowanie. Starał się wykonywać swoje obowiązki profesjonalnie, jednak w Hidden Springs nie zawsze było to możliwe. W jakiś

sposób nawet mało ważne wydarzenia nabierały rangi sensacji. Choćby coś tak zwyczajnego jak pijany człowiek.

Michael wrócił do Hidden Springs przed ponad rokiem i od tego momentu pracował w biurze szeryfa Pottera. Zbyt wiele czasu spędził w policji w Columbus. Na ulicach tamtego miasta, w podlegającym mu rejonie, dochodziło do wielu przestępstw, zarówno za dnia, jak i w nocy. Przez chwilę myślał, że jest w stanie coś zmienić. Wprowadzić bezpieczeństwo w mieście. Może nie w całym, ale chociaż w swoim obwodzie. Chciał ograniczyć sprzedaż narkotyków, pomóc młodym ludziom zrozumieć, że szkoła jest drogą ku lepszemu życiu, chronić właścicieli sklepików – uczynić trochę dobra.

Z początku, w chwili słabości, wygadał się na temat swoich aspiracji partnerowi z pracy. Nawet teraz, pięć lat później, ciągle słyszał chrapliwy śmiech Pete'a Ballarda i jego słowa:

– Powiedz mi, młody, jaką szkołę ukończyłeś, akademię policyjną czy seminarium?

Pete pracował w policji nieco dłużej, niż Michael w ogóle żył na tym świecie.

Mike się nie wycofał.

– Nie muszę być księdzem, żeby pomagać ludziom.

– Naogłądałeś się zbyt wielu plakatów rekrutacyjnych. Dzieci przychodzących do wielkich i silnych policjantów z pytaniem o drogę. – Pete potrząsnął głową. – Przestań wierzyć w bajki. Jeśli jakiś dzieciak do ciebie podejdzie, to raczej po to, żeby cię opluć. Lub jeszcze gorzej – żeby cię zastrzelić. To naprawdę się zdarza. Bądź gotowy sięgnąć po broń jako pierwszy.

Kiedy Michael zamilknął, kolega uderzył go przyjaźnie w ramię.

– Nie denerwuj się, młody. Każdy z nas zaczynał trochę nad ziemią, jakbyśmy byli zbawicielami czy kimś takim. Ja to nigdy nie miałem po drodze z tym tam, na górze. Pewnie za dużo zakłóceń z mojej strony. Może tobie lepiej się układa.

W jakiś sposób Michael i Pete nauczyli się jednak współpracować. Nieopierzony młody chłopak z wielkimi ideałami i wypalony stary gliniarz, który o kilka razy za dużo dostał w twarz od ludzi, których przysięgał chronić. Pete nigdy nie zaprzestał prób hartowania Michaela. Dla jego dobra, jak mówił. Aby mógł przeżyć.

Pewnego dnia Michael znalazł się w sytuacji, gdy ścigał dzieciaka, który ukraść coś ze sklepu na rogu. Pete nie mógł go dogonić, bo z powodu palenia papierosów nie miał sił biegać. Pościg zakończył się w opuszczonym magazynie, gdzie Mike w pozycji gotowości do oddania strzału krzychał, żeby dziecko podniosło ręce. Dziecko się odwróciło i spojrzało na niego. Zobaczył rozpaczliwe spojrzenie dziewczynki. Nie miała nawet trzynastu lat. Po dłuższej chwili odwróciła się i uciekła w ciemność.

Nie strzelił. Nawet nie krzychał za nią, żeby się zatrzymała. Pozwolił jej uciec. Celowo. Nie spełnił swojego obowiązku. Nikt o tym nie wiedział, przecież w magazynie poza nim i dziewczynką nikogo nie było. Kiedy zdyszany Pete dotarł tam kilka minut później, domyślił się, co się stało. Powiedział Michaelowi, że takie zachowanie doprowadzi go kiedyś do śmierci. Być może nawet ich obu. Mężczyzna nie mógł nie przyznać mu racji.

2

Powrócił więc do rodzinnego Hidden Springs, gdzie jego praca polegała na rozdzielaniu od czasu do czasu bijących się pijaczków, znajdowaniu ludzi, którzy wypisali czeki na więcej, niż mieli w banku, lub kierowaniu ruchem wieczorami, kiedy w szkole odbywały się wywiady czy mecze.

Lubił to powolne tempo małego miasteczka. Podobało mu się, że mógł przewidzieć, kto będzie sprawiał kłopoty, zanim w ogóle cokolwiek zaczęło się dziać. Lubił zaprowadzać spokój w miejscu, gdzie wydawało się to możliwe do wykonania. Tam, gdzie nie musiał wyciągać broni, żeby opanować szaleństwo na ulicy. Gdzie nie musiał myśleć o tamtym rozpaczliwym dziecięcym spojrzeniu. Jakiś włóczęga od czasu do czasu nie był wielkim problemem. Jeśli ten człowiek jeszcze będzie na schodach, podniesie go stamtąd i zaprowadzi w stronę aresztu za budynkiem sądu.

Popchnął drzwi i wyszedł. Kiedy zauważył ciemnoczerwoną plamę na kolumnie za mężczyzną siedzącym bezwładnie na schodach, momentalnie zrozumiał, iż brak wychowania nie miał nic wspólnego z tym, że ten człowiek nie odezwał się do pani Willadean.

Michael zablokował wejście i zwrócił się do kobiet, które przyszły za nim:

– Stello, czy możesz zabrać panią Willadean do Neville'a? Na pewno jest zdziwiony, dlaczego zignorowała go dzisiaj rano.

Stella uniosła brwi, ale ujęła starszą kobietę pod ramię, chcąc zrobić to, o co poprosił ją Michael. Pani Willadean pozwoliła urzędniczce przejść wraz z sobą dwa kroki w kierunku wejścia, po czym stawiała opór. Mike mógł niemal zobaczyć, jak pomyślała o tym, że Neville Gravitt będzie w swoim biurze przez cały dzień, a jeśli w Hidden Springs był ktoś, kogo nie znała, jej obowiązkiem było się dowiedzieć, jak się nazywał i co tu robił.

Odtrąciła rękę Stelli.

– Nigdzie nie pójde. Zostanę tu i dopilnuję, żeby wykonał pan swoje obowiązki, panie władzo. To moje prawo jako obywatela płacącego podatki.

Michael zdał sobie sprawę, że z nią przegrał. Nie mógł zrobić nic innego, jak tylko wyjąć nadajnik, wcisnąć guzik

i skontaktować się z biurem, podczas gdy pani Willadean nasłuchiwała uważnie każdego słowa.

– Betty Jean, skontaktuj się z szeryfem i komendantem Sibleyem i powiedz im, żeby przyszli na dół. – Zamilkł na moment. – Przyjdź tu i przynieś taśmę policyjną.

– Taśmę policyjną? – trzeszczał w radiu głos Betty Jean. Zakłócenia nie były w stanie ukryć jej zaskoczenia. – Mówisz o tej jak w telewizji? Mamy taką w ogóle?

– Dolna szuflada przy drzwiach.

Za plecami Michaela Stella i pani Willadean patrzyły ze zdziwieniem podobnym do tego wyrażonego w głosie Betty Jean.

– Pewnie możesz zadzwonić jeszcze do policji stanowej.

– Michael zawahał się ponownie, ale musiał to powiedzieć.

– I skontaktuj się z Justinem Thatcherem.

Kiedy wypowiedział nazwisko koronera, Stella otworzyła szeroko oczy. Wyglądała przy tym niemal uroczo.

– Po co potrzebny jest Justin? – Ton głosu pani Willadean podniósł się o kilka decybeli. – Chyba nie potrzebuje pan koronera, żeby stwierdzić, że ktoś jest nietrzeźwy.

– Oczywiście, droga pani. – Michael położył rękę na jej ramieniu i mówił spokojnie, prawie jakby przekazywał informacje o członku rodziny. – Obawiam się, że ten człowiek nie jest pijany. On nie żyje.

Z policzków pani Willadean odpłynął kolor i zemdląła. Michael złapał ją z łatwością. Stojąca tuż obok niej Stella wydała z siebie westchnienie, ale mężczyzna nie był pewny, czy było to z powodu śmierci tamtego człowieka, czy dlatego, że chciała zemdleć przed panią Willadean.

Neville Gravitt, który przyszedł do holu, szukając Stelli,

wziął jedno z krzeseł stojących przy ścianie i wsunął je pod panią Willadean. Policjant usadził na nim omdlałą kobietę i spojrzął na Neville'a.

Lekko zgarbiony, siwiejący urzędnik również popatrzył mu w oczy. Może nie miał zbyt bujnej wyobraźni, jednak przewidział, co może pomyśleć pani Willadean, gdy otworzy oczy i zobaczy go pochylonego nad sobą. Desperacja, jaka pojawiła się w jego spojrzeniu, była w pełni zrozumiała. Mimo to rozpiął kobiecie kołnierzyk i wysłał Stellę po szklankę wody.

Michael wyszedł za drzwi, aby przyjrzeć się bliżej człowiekowi bezwładnie opartemu o kolumnę. Jak słusznie zauważyła pani Willadean, był on obcy w miasteczku. Policjant przykucnął i uniósł jego dłoń. Nieznajomy nie żył od niedawna, ale z pewnością nie żył. Powód śmierci nie był zwyczajny, jak atak serca czy zawał. Nie, jeśli na kolumnie za jego plecami znajdowała się czerwona plama, a dokoła niego powoli krzepła kałuża krwi. Michael nie rozumiał, jak pani Willadean mogła przeoczyć coś takiego.

Wyciągnął ponownie radio i poprosił Betty Jean, żeby przyniosła aparat, kiedy będzie szła z taśmą policyjną.

Kobieta przyszła natychmiast, żeby zobaczyć, co się dzieje. Stało się to tak szybko, że Michael był pewny, iż to nie on dał jej znać jako pierwszy. Kiedy zobaczyła zwłoki, zbladła, ale była daleka od omdlenia. Nie Betty Jean. Być może dostała pracę w biurze szeryfa, bo była jego siostrzenicą, ale okazała się dobra w tym, co robiła. Nic nie mogło jej zaskoczyć. Co jeszcze lepsze, znała się na komputerach i umiała zająć się ludźmi, którzy awanturowali się w sprawach podatków od nieruchomości. Starsza od Michaela o kilka lat,

miała parę kilo nadwagi i była niezamężna, choć regularnie prenumerowała magazyn *Brides*¹.

Podalała Mike'owi aparat i taśmę.

– Wydaje mi się, że pani Willadean będzie miała teraz o czym opowiadać do końca życia.

Michael nie przytaknął jej, bo skupił się na oględzinach denata.

Betty Jean nie poruszyła się.

– Z pewnością jej nazwisko będzie nawet wspomniane w *Gazette*.

Policjant wyjrzał zza obiektywu aparatu i rzucił pełne niepokojem spojrzenie w stronę ulicy ciągnącej się za trawnikiem przynależącym do budynku, w którym mieścił się sąd. Biuro *Hidden Springs Gazette* znajdowało się zaledwie kilkanaście metrów dalej. Hank Leland będzie tu równo dwie minuty po tym, jak dowie się, że w sądzie coś się dzieje. To, że jak na razie uniknęli gapiów, wynikało z faktu, że chodniki były opustoszałe, a większość ludzi parkowała za budynkiem i korzystała z tylnego wejścia.

Michael spojrział na Betty Jean.

– Lepiej idź i dzwoń. Nie będzie zbyt dobrze, jeśli Hank dowiedzie się o tym przed komendantem Sibleyem czy szeryfem Potterem.

Kobieta otrząsnęła się lekko, jak gdyby wychodziła z jakiegoś transu.

– Racja. – Spojrzała jeszcze po raz ostatni na ciało. – Wybrał sobie dziwne miejsce na zgon.

– Myślę, że to nie on wybierał.

¹ Dosł. „Panny młode” – amerykański magazyn związany z branżą weselną (wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).

– Czy to znaczy...? – Betty Jean zatrzymała się i popatrzyła ponownie na krew znajdującą się na kolumnie i stopniu schodów.

– Lepiej idź i załatw te telefony.

Skinęła szybko głową i udała się w kierunku drzwi sądu. Kiedy je otworzyła, sędzia Campbell wypowiadał właśnie swoje codzienne donośne „dzień dobry”, jak zawsze, gdy zjawiał się w pracy. Drzwi się zamknęły, odcinając tym samym głosy odpowiadających mu osób.

Michael był zdziwiony, że nikt nie wyszedł na zewnątrz za Betty Jean, ale widocznie Neville pilnował drzwi, aby dać mu czas na wykonanie niezbędnych czynności.

Mike chciał tylko wiedzieć, co by to miało być. Zrobił kilka zdjęć, po czym lekko dotknął kieszeni ofiary, nie zmieniając ułożenia ciała. Zwitek banknotów i kilka monet. Żadnego telefonu, żadnego portfela, który dałoby się wyczuć, żadnych wizytówek. Nic, co mogłoby wyjaśnić, dlaczego ten człowiek leżał martwy na schodach sądu w Hidden Springs.

Michael nie miał jeszcze do czynienia z morderstwem w tym miasteczku. W ogóle nigdy dotąd nie miał do czynienia z morderstwem. Razem z Pete'em natknęli się na kilkanaście ciał podczas pracy w wielkim mieście. Głównie samobójstwa czy przedawkowanie narkotyków i jakieś wypadki. Dziecko potrącone przez samochód, inne dziecko zepchnięte ze schodów przez pijanego ojca... Dzieci były zawsze najgorsze. Ojciec Dan, który prowadził duszpasterstwo dla dzieci ulicy, nazywał je wyrzutkami. Dzieci, których nikt nie chciał. Dzieci, za którymi nikt nie tęsknił.

Michael nie mógł powiedzieć, że za nimi tęsknił, bo ich nie znał. Jednak opłakiwał je. Utratę nadziei i niewinności.

To, jak łatwo został zdmuchnięty płomyk ich życia. Ich martwe twarze pojawiały się przed jego oczami w dziwnych momentach i przywoływały smutek. Miało to miejsce właśnie teraz, gdy rozciągał żółtą taśmę między kolumnami przy wejściu, pomnikiem upamiętniającym pierwszą wojnę światową i pobliskim drzewem.

Spojrzał na ciało przy kolumnie i pożałował, że nie powiedział Betty, by przyniosła coś, aby je przykryć. Wydawało mu się nieprzyzwoite, aby zostawić tego człowieka w taki sposób tu, gdzie wszyscy mogli na niego patrzeć. Poczucie, że on też na nich patrzył, było jeszcze gorsze.

„Nie możesz ich traktować jak osób”. Mężczyzna słyszał w głowie głos Pete’a, który zawsze mu to mówił, kiedy znajdowali zwłoki. „Jest za dużo trupów, żeby rozpaczać nad każdym z nich. Lepiej skupić się na tym, co im się stało i dlaczego”.

Michael próbował to robić. Odsunął od siebie myśl o tym, że ten mężczyzna nie tak dawno pewnie jadł śniadanie i nie zdawał sobie sprawy, że to miał być jego ostatni dzień. Wyraz zaskoczenia, jaki śmierć pozostawiła na jego twarzy, nie miał teraz znaczenia. Ważne było to, dlaczego ten człowiek znajdował się na schodach wiodących do sądu w Hidden Springs, tam, gdzie zwykle nie morduje się ludzi. Przynajmniej do dziś.

W Hidden Springs rzadko dochodziło do morderstw. Kilka lat temu Winston Lakes zastrzelił swojego zięcia, ale wszyscy wiedzieli, dlaczego tak się stało. Człowiek jest w stanie znieść widok swojej pobitej córki tylko ograniczoną ilość razy, i nieważne, jakie będą tego konsekwencje. Później był jeszcze jeden turysta, który zastrzelił swoją żonę, po czym

sam się zabił na polu namiotowym nad jeziorem. Działo się to, kiedy Michaela tu nie było, bo pracował w dużym mieście, ale ciotka Lindy pisała mu o tym.

Może to, co stało się teraz, było właśnie czymś takim. Może to wcale nie było zabójstwo. Może ten mężczyzna sam się zastrzelił. Teoria, którą trudno udowodnić, jeśli nie widać broni i rany. Najwyraźniej strzał w plecy. Można do tego dodać, że człowiek, który sam by się zastrzelił, nie miałby tak zdziwionego wyrazu twarzy. Mimo to Michael chciał, żeby była to jedna z możliwości.

– Neville powiedział mi, że tu są zwłoki. Jak to w ogóle możliwe, że ciało znajduje się na schodach sądu? – Głos sędziego Campbella wychodzącego z budynku zabrzmiał tak donośnie, że mógłby zaalarmować połowę miasteczka.

Mężczyzna zawsze mówił w ten sposób. Twierdził, że to przyczyniło się do jego wygranej w wyborach, ponieważ nikt nigdy nie musiał go prosić o powtarzanie tego, co powiedział. Michael nie mógł temu zaprzeczyć. Sędzia trzy razy z rzędu wygrał wybory na naczelnika sądu hrabstwa Keane.

– Nie wiem, panie sędzio. Zastanawiam się tylko, czy ten biedny człowiek sam się zastrzelił.

Sędzia wyglądał, jakby zbierało mu się na mdłości, kiedy wpatrywał się w zwłoki.

– Po co w ogóle przyszedłby tutaj, żeby zrobić coś takiego? Chyba że to jakiś protest na tle politycznym, czy coś w tym rodzaju. Myśli pan, że może to być powód?

Michael nie wierzył, że Campbell mówi serio, ale chwila nie nastrajała do żartów. Powiedział więc tylko:

– Nie wydaje mi się, panie sędzio.

Na dziedziniec budynku zaczęli napływać ludzie, przywabieni głosem sędziego i żółtym kolorem taśmy połyskującej w słońcu. Komendant Sibley i jego zięć, Paul Osgood, przyjechali wozem patrolowym z migającymi na dachu światłami. Zaraz za nimi był Buck Garrett w nieoznakowanym samochodzie policji stanowej – niebieskie światło koguta migąło na desce rozdzielczej. Sklepy przy Main Street opustoszały.

Nadbiegł Hank Leland i zaczął przepychać się przez tłum, aby przedostać się bliżej Michaela, jedynego funkcjonariusza, który mógłby z nim porozmawiać. Inni zwykle dawali mu zdawkowe, wyćwiczone odpowiedzi.

– Czy możesz w to uwierzyć? – spytał Hank, zerkając na ciało. – Mogłem zacząć coś podejrzewać, zamiast delektować się chwilą, kiedy pani Willadean nie przysłała do mnie o dziewiątej dwadzieścia dwie, żeby opowiedzieć mi, co w tym tygodniu powinno się znaleźć na pierwszej stronie.

– Twój instynkt musiał być przytłumiony – stwierdził Michael.

– Przytłumiony?! Chyba nie mam żadnego instynktu. Popatrz na to. Trup na schodach sądu pół przecznicy od mojej redakcji. O co tu chodzi, Keane?

– Wiesz tyle co ja, Leland, a do końca dnia pewnie będziesz wiedzieć więcej ode mnie.

Hank się uśmiechnął.

– Nie ja. Jestem kiepski. Nawet nie wziąłem aparatu. Musiałem dać Haroldowi Hoskinsowi pięć dolców, żeby pobiegł i mi go przyniósł. – Dziennikarz zerknął w stronę redakcji. Harolda nie było widać. – Chyba powinienem był dać mu dziesięć.

– Albo znaleźć kogoś, kto jest szybszy niż Harold.

Michael potrząsnął głową, patrząc na Hanka, i odszedł. Chciał sprawdzić, czy nie ma jakichś śladów lub poszlak, a przy tej liczbie ludzi, jaka się teraz zgromadziła, musiał działać szybko.

Sędzia ruszył tuż przed nim. Przekroczył linię wyznaczoną przez taśmę policyjną i przeszedł w kierunku portyku, wpatrując się w martwego mężczyznę.

– Proszę tu nie wchodzić, panie sędzio! – zawołał stanowczo Michael, ale było już za późno.

Mężczyzna popatrzył w dół na swoje buty, zaklął cicho i udał się w stronę drzwi wejściowych, pocierając podszwami o beton i z każdym krokiem zostawiając za sobą krwawe smugi.

Po tym wszystkim jedyną dobrą rzeczą, jaka się wydarzyła, było pojawienie się koronera z brezentem do przykrycia ciała, zanim Harold dotarł z aparatem Hanka Lelanda.

3

Na trawniku przed budynkiem sądu gromadziło się coraz więcej ludzi. To, co początkowo było ciekawostką, przerodziło się w ogromny cyrk. Brakowało tylko ławek dla widzów, reflektorów dla wykonawców oraz konferansjera. Ten ostatni był najbardziej potrzebny.

Michael czuł się raczej widzem niż konferansjerem, jednak nawet jeśli nie mógł prowadzić tego przedstawienia, mógł działać jako policjant – robić coś zamiast jedynie się przyglądać. Udał się do Paula Osgooda i Bucka Garretta, po czym zmienił kierunek, gdy zauważył, że ich rozmowa zmieniła się w przekrzykiwanie dotyczące tego, kto ma komu rozkazywać. Nawet nie spojrzeli na ciało.

To był jednak ich problem. Michael pilnował, żeby nikt inny nie poszedł w ślady Campbella i nie wszedł na obszar odgrodzony taśmą, aby bliżej przyjrzeć się zwłokom. Sędzia zostawił ślady na ganku i w całym wejściu do sądu. Szansa na pozyskanie przydatnych dowodów zmniejszała się z każdą minutą.

Przynajmniej udało mu się załatwić zdjęcia, nim wszystko

przerodziło się w cyrk. Podniósł aparat i zrobił jeszcze parę ujęć zwłok. Potem, już dla zabawy, odwrócił się w stronę kłócących się Paula i Bucka. Mógłby z łatwością pstryknąć jeszcze więcej fotek Osgooda, który wyglądał bardziej jak księgowy niż policjant, jednak w pojedynkach słownych to on okazywał się zwycięzcą.

Mike przeniósł wzrok z mężczyzn na szeryfa Pottera, który szedł właśnie, przyspieszając kroku, z białym kubkiem kawy w ręce. Zanim szeryf mógłby go zauważyć i spytać, dlaczego zabawia się aparatem, gdy tu dzieją się takie rzeczy, Michael się odwrócił i w wizjerze zobaczył Hanka Lelanda. Dziennikarz przeslizgnął się za linię taśmy policyjnej i stanął tuż za koronerem oglądającym zwłoki. Zauważył, jak policjant robi mu zdjęcie, i posłał w jego stronę głupekowaty uśmiech. Kolejną osobą, jaka znalazła się na zdjęciu, był sędzia Campbell wychodzący z budynku, jak się można domyślać, już po wyczyszczeniu butów.

Michael skierował aparat w stronę tłumu na dziedzińcu i zrobił kilka przypadkowych ujęć. W żadnym ze sklepów czy biur w Hidden Springs nie było już nikogo. Nawet Reece Sheridan wyszedł ze swojej kancelarii prawnej po drugiej stronie ulicy, a zazwyczaj nie mogło go stamtąd wyciągnąć nic poza obietnicą porządnej wyprawy na ryby.

Kiedy Michael wypatrzył Anthony'ego Blake'a, zaczął się zastanawiać, czy szkoła odwołała lekcje, żeby wszyscy mogli uczestniczyć w tym ogólnym podeksycytowaniu. Oczywiście, to nie szkoła odwołała lekcje. To Anthony zrobił sobie wolne.

Keane zmarszczył brwi. Zgodnie z zasadami zwolnienia warunkowego chłopak miał nie opuszczać zajęć. Czasami